Nr. 94. Lwów — Czwartek dnia 23 Kwietnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. [illegible]

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
u kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych państwach . . . 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy złożyć równocześnie z podaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
[illegible]

Dziś:	św. Wojciecha B.	Antypy	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca g. 5 m. 7	Długość dnia g. 13 m 45
Jutro:	św. Jerzego	Wasyłyja Pr.			Zachód „ „ 6 „ 52	Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 kwietnia.

Starania świata literackiego i naukowego o lepsze zabezpieczenie praw autorskich tym razem, zdaje się, nie doprowadzą do żadnego rezultatu. Paryska międzynarodowa konferencya, zwołana 15 b. m. dla rewizyi konwencyi berneńskiej z 9-go sierpnia 1886 roku, natrafiła na trudności ze strony państw, odznaczających się małą produkcyą literacką. Jedne z nich wzięły udział w konferencyi, zastrzegłszy się z góry przeciw wszel im wynikającym stąd obowiązkom, inne wcale nie wysłały do Paryża swych delegatów. Do pierwszych należą państwa skandynawskie, amerykańskie, Grecya i Rumunia, do drugich Rosya i Serbia. Wprawdzie większe zabezpieczenie praw autorskich możliwo jest bez udziału wszystkich bez wyjątku państw, lecz silna różnica interesów okazała się nawet między tymi krajami, które należą do konwencyi berneńskiej. Uchwały konferencyi teraźniejszej przesłane będą wszystkim rządom, jako propozycye ustawowe, których jednak owe rządy mogą nie przyjąć, z góry zaś wiadomo, że nie przyjmie ich Rosya, cała rzesza państewek bałkańskich i cała Ameryka, a inne państwa może się zgodzą tylko cokolwiek rozszerzyć ramy konwencyi berneńskiej. Przypatrzmy się bliżej o co tu chodzi.

Każde państwo własnemi ustawami zabezpiecza w swoich granicach prawa autorskie. Książka i rysunek jest własnością prywatną, chociaż nie w tym stopniu, co każda inna własność. Ziemia, kamienica, fabryka, słowem każda rzecz na świecie może do skończenia jego należeć do spadkobierców pierwszego właściciela i gdyby chciano ową rzecz uczynić własnością ogółu, musianoby ją wykupić. Nie stosuje się to jedynie do utworów ludzkiej myśli. Po pewnym czasie, w każdem państwie innem, wygasa prawo autorskie i książkę starego pisarza może każdy wydawać, obraz kopiować, sztukę teatralną przedstawiać, robiąc na tem interesa majątkowe bez pytania i wynagradzania spadkobierców autora. Ale oprócz tego prawo międzynarodowe zabezpiecza każdemu człowiekowi jego prywatną własność za granicą, a wszelkie naruszenie jej wywołuje dyplomatyczną sprawę, która może się skończyć egzekucyą. Dla własności autorskiej istnieje i pod tym względem niekorzystny wyjątek. Do konwencyi berneńskiej, zawartej 9 sierpnia 1886 roku przez wszystkie państwa europejskie, z wyjątkiem skandynawskich, Rosyi, Turcyi i bałkańskich, wolno było za granicą przedrukowywać autorów bez ich pozwolenia, jeżeli między ojczyzną autora a państwem, w którem go przedrukowano, nie było osobnej umowy, takie zaś umowy istniały nie między wszystkimi krajami i były niejednostajne. W skutek tego wytworzył się osobny przemysł wydawniczy, zasadzający się na łupieniu autorów. Ledwie w Anglii wyszła książka, wnet do Stanów Zjednoczonych sprowadzano jeden jej egzemplarz, przedrukowywano w lot i sprzedawano. To samo czyniono w środkowej i południowej Ameryce z hiszpańskiemi, albo z portugalskiemi książkami. Ameryka i Rosya czynią to i teraz, ale przed konwencyą berneńską tak samo się działo i w innych państwach, jeśli między niemi nie było osobnych umów. Podobnie czyniono z utworami dla sceny i z tłómaczeniami. Po konwencyi berneńskiej zmieniło się to o tyle między państwami, które przystąpiły do niej, że autor, złożywszy władzy państwowej przepisaną liczbę egzemplarzy swego dzieła i zastrzegłszy na druku swoje prawa do niego, już mógł być pewnym, że jeśli komuś za granicą wytoczy proces o nieprawny przedruk, tłómaczenie lub wystawienie na scenie, to sądy staną w jego obronie. W Bernie szwajcarskiem powstało międzynarodowe biuro dla strzeżenia praw autorskich, lecz skład jego i organizacya były tak niedostateczne, że autorowie byli zmuszeni opłacać osobnych agentów, którzy z pilnowania praw autorskich zrobili sobie rzemiosło. Tak naprzykład, w Wiedniu są agenci pisarzy zagranicznych, śledzący przez swych subagentów jakie wychodzą we wszystkich miastach tłómaczenia, jakie dawane są w teatrach sztuki i opery. Pobierają oni umówione kwoty, które odsyłają autorom, zatrzymując sobie pewne honoraryum. Tu jednak dzieją się takie nadużycia, że pisarze wolą za byle co z góry sprzedawać agentom swe prawa na jakieś całe państwo, albo na część jego, na zawsze, lub na pewien termin. Oprócz tej niedogodności wynikły jeszcze inne z nadużyć dziennikarskich. Wydawanie gazet było służbą społeczną, potem się stało dla wielu zyskownym interesem, nie mającym nic wspólnego z dobrem publicznem. Dawniej przedrukowywanie artykułów dziennikarskich wypływało z jakiejś publicznej, czy polemicznej potrzeby, teraz się stało tanim sposobem wydawania dzienników. Ustawy tego nie bronią nawet wewnątrz jednego państwa, bo one stoją jeszcze na dawnem stanowisku w zapatrywaniach na znaczenie dziennikarstwa. Kosztowne artykuły, korespondencye, otrzymywane od osobnych wysłańców, nieraz bardzo drogich, telegramy, feljetony — wszystko to, opłacone przez jeden dziennik, brane jest przez inne jakby własność. Dziennik, który się o to upomni i poskarży, otrzymuje brutalną odpowiedź, albo nawet połajankę. A czem mniej trudności stawiają ustawy zakładaniu dzienników, tem więcej tych nadużyć. Pismo założone i prowadzone z wielkim nakładem pieniędzy, pracy, umiejętności i rozumienia obowiązku względem społeczeństwa, jest otoczone takimi pasożytnymi dziennicztami, które nawet mniej więcej otwarcie przyznają się do korsarstwa.

I tak np. wychodziło w Paryżu pismo, które się składało jedynie z przedruków z innych pism i nosiło tytuł *Złodziej* (*Le Voleur*).

Zupełnie tak samo dzieje się z reprodukcyami obrazów w pismach ilustrowanych i z utworami scenicznymi, którym dawane są inne tytuły dla lepszego ukrycia malwersacyi.

Konferencyą paryską zwołano dla obmyślenia środków przeciw nadużyciom. Zamierzono zreformować berneńskie międzynarodowe biuro w ten sposób, iżby niepotrzebni byli opłacani przez autorów agenci, natomiast stowarzyszenia literackie i dziennikarskie we wszystkich krajach tworzyłyby filie owego biura i donosiłyby mu o zużytkowanych obcych pracach, oraz pobierałyby od wydawców określone honorarya autorskie. Zamierzono dalej wydłużyć termin, w którym wygasają prawa autorskie, określić postępowanie, którego muszą trzymać się tłómacze, ułożyć projekt powszechnej ustawy o przedrukach dziennikarskich itd.

Państwa zachodnio-europejskie, należące już do konwencyi berneńskiej, oświadczyły się w zasadzie za zmianami, na które się zgodzi konferencya paryska, o ile jej wnioski nie staną w sprzeczności z ogólnemi ustawami państwa. Wszystkie inne kraje, z wyjątkiem Rosyi i Serbii, wzięły udział w konferencyi, nie obowiązując się z góry do uwzględnienia jej uchwał. Podczas rozpraw ujawniła się prosta sprzeczność interesów ekonomicznych. Stanowisko Rosyi w pewnym stopniu podzieliły inne kraje, a ono jest takie: rosyjscy pisarze nie są czytani przez zagranicę w oryginałach, a w tłómaczeniach czytani są bardzo mało; natomiast Rosya tłómaczy mnóstwo naukowych i literackich dzieł niemieckich, francuskich i angielskich, zatem gdyby przystąpiła do konwencyi, to płaciłaby zagranicy dużo, a pobierałaby od niej bardzo mało. Tę samą wolność bezpłatnego korzystania z obcych prac pragną sobie bodaj w części zachować Dania, Szwecya i Norwegia, Rumunia i Serbia. Nawet Włochy uważają, że musiałyby więcej płacić obcym autorom, niż od zagranicy otrzymywać dla swoich i nie wstydzą się podnosić tego argumentu przeciw zamierzonym środkom obrony literackiej własności. Stany Zjednoczone, na które zapatruje się reszta państw amerykańskich, dotąd ani słówkiem nie zaznaczyły zamiaru przyłączenia się do konwencyi. Z wielu stron wyrażono przekonanie, że całą tę sprawę podniesiono wyłącznie w interesie francuskich i angielskich pisarzy, czytanych przez cały świat, ale ich sytuacya majątkowa, ich zarobki są tak świetne, że nie ma potrzeby zabezpieczać im jeszcze większych dochodów. Naturalnie, takie rozumowanie nie opiera się na żadnej jurydycznej podstawie, niemniej jednak zapewne będzie decydującem dla wielu, kiedy nawet uprawniło Rosyę i Serbię do zupełnego uchylenia się od konferencyi.

Coraz groźniejsze wiadomości dochodzą z południowej Afryki. Powstanie Matabelów ogarnęło wszystkie plemiona murzyńskie. Betszuanowie zbuntowali się w Kapskiej kolonii, między Kaframi zaczął się ruch przeciw Boerom transwaalskim i natalskim. Obie te republiki zaczęły się zbroić. Wojsko Matabelów liczy już podobno 15 tysięcy wojowników, a Buluwayo, stolica Rhodesyi, wpadła jakoby w ich ręce. Tymczasem zbrojne siły angielskie są bardzo szczupłe, bo się składają wyłącznie z garstek, pełniących zwykle służbę policyjną i dlatego rozrzuconych po całym kraju, a wynoszących razem do 800 ludzi. Przypuszczają w Londynie, że kolonia Kapska sama się obroni, powoławszy licznych kolonistów do pospolitego ruszenia, lecz inne sąsiednie ziemie, zajęte stosunkowo niedawno, można będzie utrzymać tylko zbrojną siłą zwerbowaną w Anglii. Pierwszym powodem powstania plemion murzyńskich jest to, że Europejczycy wybili im mnóstwo bydła, aby się nie szerzyła jakaś zaraza; następnie dopiero, zdobyta nad Europejczykami przewaga, obudziła wśród Matabelów i Betszuanów chęć uwolnienia się od obcego panowania.

Zjazd petersburski. — Reforma wyborcza.

Piszą nam z Wiednia, 21 kwietnia:

Jeżeli festyny, urządzane w Petersburgu na powitanie księcia Ferdynanda mają osłabić wrażenie zjazdów w Wenecyi i Wiedniu i trójprzymierzu mocarstw centralnych przeciwstawić rosyjsko-francusko-bułgarską także ligę potrójną — to trudno przypuścić, aby ten cel dopisał. Owacye dla słowiańskiego neofity wywołają raczej humorystyczny, niż poważny efekt. Przyczyni się do tego pojawienie się na pierwszym planie sławnego uciekiniera w wojnie serbsko-tureckiej Czernajewa, który w r. 1877 tak śmieszną rolę odegrał w Pradze, dokąd przybył z najlepszym apetytem na ucztę słowiańską, przed którą jednak z rozkazu Andrassego, jako pospolity agitator uliczny w towarzystwie dwóch żandarmów został odstawiony do granicy saskiej. Rosyjski Baratieri *redivivus*, który tak znakomicie uciekał na czele Serbów przed Turkami pod Aleksinaczem, jako opiekun ks. Ferdynanda Koburgskiego, jaskrawo uwydatnia cały humbug tej najnowszej francusko-rosyjsko słowiańskiej ewolucyi! Nie, takie komedye nie mogą imponować nikomu. Za zwłaszcza nie imponują w Wiedniu, o tem najlepiej świadczy pobieżna uwaga dzisiejszego *Fremdenblattu*, ostrzegająca Rosyę przed wszelkiem mięszaniem się do kościelnej kwestyi bułgarskiej. Wprawdzie owej kwestyi schyzmy bułgarskiej nie przypisujemy żadnej politycznej doniosłości, jeżeli jednak półurzędowy organ tutejszy nawet na tem polu sprzeciwia się wszelkiej interwencyi rosyjskiej w wewnętrzne sprawy bułgarskie, i powołuje się na ostatni rosyjski *protocole de desinteressement*, dowodzi to, że rząd tutejszy jest istotnie zdecydowany nie dopuścić żadnego rozwielmożnienia się wpływu rosyjskiego na półwyspie bałkańskim. Dziennikom warszawskim cenzura zabroniła podnieść znaczenie zjazdu wiedeńskiego, a przypomniała im, że dzienniki rosyjskie „nie przypisują mu żadnej doniosłości!“. Najzręczniejsze manewra cenzury nie zdołają jednak wmówić w publiczność, że właściwie nowa epoka dziejów europejskich rozpoczyna się od wizyty Ferdynanda bułgarskiego w Petersburgu.

Walne rozprawy nad reformą wyborczą rozpoczęły się wczoraj wśród wyraźnej apatyi Izby poselskiej, ale dzięki mowie dr. Madeyskiego, podniosły się chwilowo na wyżynę najpoważniejszej dyskusyi parlamentarnej. Były minister oświecenia dobitnie podniósł naszą indywidualność narodową, opartą na wiekowej samodzielności Polski, na odrębnem historycznem i cywilizacyjnem posłannictwie narodu polskiego, na odmiennym rozwoju ekonomicznych i socyalnych stosunków, na narodowej solidarności, uszlachetnionej głębokością uczuć religijnych. „To wszystko wytworzyło właściwy charakter narodu i kraju naszego, tudzież potrzeby pod względem cywilizacyjnym, socyalnym, politycznym, narodowym i ekonomicznym wielce odmienne od potrzeb innych krajów monarchii.“ Niemal w tych samych słowach wrześniowy adres Sejmu galicyjskiego r. 1868 uzasadniał znaną rezolucyę, domagającą się autonomii dla Galicyi. Jakoż niepodobna negować owej historycznej i naturalnej naszej odrębności wobec starych prowincyj austryackich, które od wieków rozwijały się według tych samych politycznych, socyalnych i ekonomicznych prawideł. Możemy więc zawierać sojusze z wszystkiemi stronnictwami austryackiemi, ale nie możemy się rozpłynąć w żadnem z nich. Ta ważna prawda w dobitny sposób uwydatniła się we wczorajszej mowie p. Madeyskiego. Właśnie na mocy owej naturalnej narodowej odrębności, wyraźniej, niż inne stronnictwa, krępowane często specyalnemi hasłami, widzimy rzeczywisty interes monarchii i bronimy go, ponieważ obecnie jest on identyczny z naszym interesem narodowym. Także owa solidarność z braćmi po za granicami państwa, o której wspomniał p. Madeyski, i która zaniepokoiła *N. fr. Presse*, w niczem nie narusza rzeczywistego interesu Austro-Węgier. Owszem fakt, że los owych braci po za kordonem obudza tylko współczucie i litość naszą, a nie zazdrość, stanowi jeden z najpomyślniejszych na polu polityki międzynarodowej owoców roztropnej polityki, która w Wiedniu względem nas zapanowała od r. 1866. W tej mierze nie potrzeba żadnego *clair obscur*. Owszem, najdobitniejsze podnoszenie naszej historycznej autonomii narodowej, najdokładniej tłómaczy i uzasadnia naszą szczerą i skuteczną dbałość o prawdziwe dobro monarchii.

Nowa Rada miejska.

Mniej więcej za miesiąc nowa rada miejska obejmie zarząd spraw gminnych. Dziewięćdziesięciu dwóch bowiem radnych, których nazwiska podaliśmy, zostało definitywnie wybranych, a wybory ściślejsze o ośm pozostałych mandatów, tudzież wybory uzupełniające dwóch radnych w miejsce zmarłych w międzyczasie Edwina Herschmana i Jakóba Sprechera przeprowadzone zostaną w pierwszych dniach maja, tak, że około połowy maja nowa rada będzie już mogła zabrać się do pracy. Zresztą wybory te uzupełniające nie zmienią już ogólnego obrazu, jaki przedstawia skład nowej reprezentacyi miejskiej. Jest on tego rodzaju, że właściwie żadne ze stronnictw, na które dzieli się ludność miasta naszego, nie jest z niego zupełnie zadowolone. Tegoroczne bowiem wybory nie przyniosły właściwie zwycięstwa żadnemu z komitetów, które stanęły do walki. Złamały wprawdzie wszechpotęgę wyborczą t. zw. komitetu miejskiego, czyli magistrackiego, pragnącego zatrzymać dotychczasową gospodarkę, gdyż komitet ten nie odważył się podtrzymywać aż do końca samoistnej listy kandydatów w całości, lecz uznał za stosowne zawrzeć kompromis z komitetem mieszczańskim i sporą liczbę jego kandydatów przyjąć do swojej listy. Skutkiem tego kompromisu atoli, także mieszczański komitet musiał zrzec się nadziei przeprowadzenia w całości swojego programu. A każdy, komu dobro miasta leży na sercu, przyznać musi, że program tego komitetu mieszczańskiego był najsympatyczniejszym. Już ta sama okoliczność przemawia na korzyść stronnictwa mieszczańskiego, iż składa się ono z żywiołów konserwatywnych, chrześcijańskich, z żywiołów wreszcie, które najbardziej złączone są z interesami i z rozwojem miasta. Jakoż program stronnictwa mieszczańskiego był najbardziej pozytywny. Wzięło ono sobie przedewszystkiem za zadanie przeprowadzić bardzo doniosłą i bardzo pożyteczną zmianę statutu miejskiego w tym kierunku, azeby każda dzielnica osobno wybierała swoich reprezentantów do rady miejskiej. Dzisiejszy bowiem system, iż każdy wyborca musi oddać swój głos od razu na stu radnych jest wprost niedorzeczny i otwiera szerokie pole do nadużyć i frymarki o mandaty radzieckie. Żaden bowiem z wyborców nie może znać wszystkich stu, na których głosuje, zna kilku lub co najwyżej kilkunastu, a co do reszty, to albo ufa komitetowi, który ich na liście swej postawił i na ślepo na nich głosuje, albo też traktuje ich wybór całkiem obojętnie i często głosuje na nich, chociaż wie, że żadnego pożytku miastu nie przyniosą. Gdyby zaś dzielnice wybierały osobno, wtedy każdy wyborca mając do wyboru nie stu, ale tylko dwudziestu radnych, mógłby wybrać ludzi, których zna osobiście, których jest pewny i do których ma zaufanie. Wtedy z pewnością rada inaczejby wyglądała i dźwignęłyby się przedmieścia, które dziś traktowane są po macoszemu, gdyż żaden z radnych nie otrzymawszy mandatu od tej lub owej dzielnicy, nie poczuwa się też do obowiązku bronienia jej specyalnych interesów.

Trzecim komitetem, który stanął do walki i bardzo ruchliwą działalność rozwinął, był tak zwany komitet powszechny, skupiający w sobie przeważnie reprezentantów umysłowo pracującej inteligencyi naszego miasta. Z listy jego weszło też do rady kilku mężów bardzo poważnych, zdolnych, ożywionych najlepszemi chęciami, którzy, jeżeli tylko znajdą w większości poparcie, rzetelne usługi miastu niewątpliwie oddadzą. Atoli i ten komitet nie może powiedzieć o sobie, że odniósł zwycięstwo. Wywiesił on na swym sztandarze hasło „precz z macherami,“ a jednak te osoby, do których stosowała się owa nazwa „macherów,“ pozostały nadal w radzie.

Czwartym wreszcie komitetem, który po tamtych na swą listę skupił stosunkowo największą liczbę głosów, był tak zw. komitet chrześcijański, o tendencyi wybitnie antysemickiej. Powstanie tego komitetu, jego skład i działalność, otoczone były wielką zagadkowością, firmy nie miał on żadnej, pracował bezimiennie, a jednak on właściwie jeden, jakkolwiek zebrał tylko około 700 głosów, może sobie powiedzieć, że zwyciężył, gdyż wprowadził do rady takich kandydatów, których szanse były wątpliwe. Kogokolwiek bowiem, czy to z miejskiej, czy z mieszczańskiej, czy z powszechnej listy umieścił na swoim spisie, ten dzięki owym 700 głosom, oddanym na chrześcijańską listę, został wybrany.

Rezultat ostateczny zatem wyborów jest ten, że nowa rada nie przedstawia żadnego jednolitego obrazu, nie uosabia w sobie zwycięstwa żadnego hasła, lecz jest wynikiem kompromisów i przypadkowego zbiegu okoliczności. Logika zatem każe spodziewać się, że także działalność jej opierać się będzie na kompromisach i na tworzeniu przypadkowych większości. Dla miasta nie bardzo to pocieszająca perspektywa, zwłaszcza w nadchodzącym okresie, w którym dokonana ma być cała serya wielkich robót publicznych za pożyczone pieniądze. W takim składzie rzeczy tem większy obowiązek mają mężowie, którzy w mandacie radzieckim nie widzą jedynie środka do zaspokojenia osobistych ambicyi, lecz na prawdę dobro miasta na celu mają, czuwać troskliwie nad tem, aby gospodarka miejska była oszczędną i aby osławiony szlendryan magistracki nie rozwielmożniał się tak, jak dawnymi laty.

Mowa posła St. Madeyskiego.

Podczas dyskusyi w Izbie nad projektem reformy wyborczej wygłosił p. Madeyski imieniem Koła Polskiego mowę, którą podajemy w obszerniejszem streszczeniu.

Na wstępie oświadczył mówca, że chciałby stanowisko Polaków wobec projektu rządowego przedstawić z tą otwartością i szczerością, którą winni są Polacy swojej pozycyi w parlamencie i która odpowiada ważności przedmiotu obrad, jak niemniej zdaje się być właściwą ze względu na przyszły rozwój rzeczy. W roku 1873, przy zaprowadzeniu bezpośrednich wyborów do Rady państwa, posłowie polscy założyli przeciw projektowi owemu protest i wstrzymali się od głosowania. Protest ten był, stosownie do ówczesnych parlamentarnych stosunków, manifestacyjnym wyrazem zasad, które stanowią podstawę politycznych poglądów stronnictwa, zasad autonomicznych. Państwo nasze ma już taki skład, że poszczególne jego królestwa i kraje nie są wcale prowincyami, lecz indywidualnościami, które przedstawiają różnorodne faktyczne stosunki i potrzeby. (Brawo! po prawicy). Jeśli zatem instytucye publiczne mają uszczęśliwiać w równej mierze wszystkie kraje — rzeczą jest naturalną, że instytucye te w równej mierze muszą się liczyć z potrzebami, które faktycznie różne są w poszczególnych krajach. (Brawo! po prawicy).

Zasadniczy tedy, organizacyjny ustrój życia publicznego w Austryi skazany jest na różnorodność, a nie na jednolitość. Wiekowa, samodzielna nasza przeszłość dziejowa, właściwości historycznego i cywilizacyjnego posłannictwa naszego narodu, z gruntu odmienny od wszystkich innych krajów państwa rozwój naszych ekonomicznych stosunków, a w związku z tem, wręcz odmienne, społeczne ugrupowanie się ludności, charakter, mięszana narodowość i wzajemny stosunek szczepów, kraj zamieszkujących, a wreszcie narodowa świadomość, spotęgowana zawsze żywem współczuciem dla niedoli naszych rodaków po za granicami państwa (huczne oklaski na ławach polskich), uszlachetniona tą głębią religijnych uczuć, jaką tylko historya Polski wlać może w duszę narodu (ponowne oklaski na ławach polskich) — wszystko to wyryło na całem życiu publicznem naszego narodu właściwe piętno i stworzyło potrzeby, pod względem cywilizacyjnym, społecznym, politycznym, narodowym i ekonomicznym w wielu punktach różne od potrzeb wszystkich innych krajów państwa. Cóż dziwnego więc, że Polacy z urodzenia są autonomistami? Nie jest to u nich z góry powzięty, doktrynerski, teoretyczny pogląd, ale wypływ najgłębszego przekonania.

Mamy przekonanie — a rozwój politycznych stosunków w Austryi doprawdy tylko nas w tem umocnił, — że także dla prawa wyborczego zasada autonomii jest najsłuszniejsza. Byłoby niewątpliwie korzystnem dla państwa, dla krajów i ludów, gdyby krajom dano wolność urządzenia prawa wyborczego według własnych potrzeb w ten sposób, aby w reprezentacyi centralnego parlamentu odźwierciadlił się wierny obraz sił, nadających właściwy charakter każdemu z krajów (Żywe oklaski na prawicy). Kiedy zwrócono się do nas z wezwaniem, abyśmy przystąpili do zmiany obowiązującego prawa wyborczego, musieliśmy sobie naturalnie postawić pytanie, czy autonomiczny ustrój, który za najlepszy uważamy, w danych stosunkach jest możliwy do przeprowadzenia, czy też nie; ubolewamy głęboko nad tem, że musieliśmy dać odpowiedź przeczącą; jesteśmy zaś na tyle szczerzy i sumienni, że przyznajemy to jawnie i bez ogródek. Jeszcze przed rozpoczęciem obecnej akcyi w sprawie reformy wyborczej, przed mniej więcej trzema laty, żywiliśmy trochę nadziei; od tego czasu dalszy przebieg obrad nad rzeczoną kwestyą, rzut oka na parlamentarne stosunki tej Izby i na wewnętrzny polityczny stan niektórych krajów, wpoił w nas przeświadczenie, że w politycznych kołach ocenienie autonomicznej myśli, w zastosowaniu do reformy wyborczej jeszcze nie dojrzało, i że przeprowadzenie tej myśli w obecnym stanie rzeczy jest niemożliwością.

Musimy sobie zadać jeszcze inne pytanie. Czy w obec tego należy wstrzymywać tak długo zmianę teraźniejszego prawa wyborczego, dopóki nie pojawią się widoki przeprowadzenia zasady, którą uważamy za najlepszą? Odpowiedzialności za twierdzącą odpowiedź na to pytanie, nie mogliśmy — szczerze mówiąc — przyjąć na siebie, ponieważ faktycznie musimy uznać, że załatwienie wreszcie kwestyi reformy wyborczej, dominującej nad publicznem życiem w Austryi od trzech lat, stało się naglącym i nieprzepartym postulatem obecnej chwili. Warujemy sobie urzeczywistnienie autonomicznej myśli na lepszą przyszłość i postanowiliśmy pod naciskiem położenia wstąpić na drogę, którą przeważająca większość Izby uznaje za jedynie możliwą i współdziałać przy polepszeniu obecnego prawa wyborczego na podstawie przedłożonego projektu.

Charakterystyczną cechą projektu jest to, że obok utrzymania zasady reprezentacyi interesów, tworzy nową klasę wyborczą, opartą na podstawie tak zwanego powszechnego równego prawa głosowania. Nie waham się stwierdzić, że naszem zdaniem, tak zwane równe prawo głosowania, jako wyłączna zasada systemu wyborczego, jest w ogóle, a w szczególności dla Austryi nieodpowiednie. (Brawo!) Każda instytucya publiczna może tylko wówczas liczyć na zdrowy i żywotny rozwój, gdy wspiera się na prawdzie. Powszechne zaś i równe prawo głosowania, w zastosowaniu do tych momentów, które przy wykonywaniu prawa wyborczego są rozstrzygające, nie jest prawdą, lecz fikcyą, (oklaski), o ile prawo wyborcze nie uważa się za cel sam w sobie, lecz za środek do celu, aby uzyskać prawdziwy i wierny obraz ludów przez skład reprezentacyjnego ciała.

Połączmy w jednej klasie wyborczej wszystkich uprawnionych do wyborów obywateli państwa. Czy można się oddawać złudzeniu, że ustawowa fikcya równości zatrze odrazu faktyczne różnice, jakie tak różnorodnie i tak zupełnie od woli ludzkiej niezależnie ludzi rozdzielają? Pouczające są dla nas bardzo doświadczenia tych krajów, w których istnieje już powszechne prawo głosowania. W krajach tych odczuwa się tak dalece potrzebę pewnego ugrupowania uprawnionych do głosu obywateli państwa, że zastępuje się je surogatem. Jako surogat służą agitatorskie organizacye, które jednak według doświadczenia, wyradzają się przy wyborach w namiętną walkę klas, i które, korzystając z wyborów, zatruwają całe społeczne życie danego terytoryum, względnie całego państwa. Wynik takich wyborów może być albo przypadkowy, albo też zwycięztwem nagiej cyfry nad wszystkiem tem, co ma jaką wartość dla kulturalnego rozwoju ludu i kraju (oklaski), a nie rzadko zwycięztwem jednej klasy nad dobrem całości ku szkodzie ekonomicznego rozwoju ludu i kraju, nieraz także z zagrożeniem najdroższych i największych dóbr społeczeństwa: religii i narodowości. (Oklaski).

Doświadczenia tych krajów są także w innym kierunku pouczające. Gruntowni znawcy powszechnego równego prawa głosowania w krajach owych stwierdzają, że nie zaspokaja ono rzeczywistych potrzeb kultury, że jednak mimo to, tam, gdzie raz zostało wprowadzone, jest nadzwyczaj trudne do usunięcia, jako popularne w szerokich masach ludności, oraz z tego powodu, że roztropni, spokojni, przedmiotowo myślący, patryotyczni mężowie nie mają dość odwagi przeciw niemu wystąpić. Można zatem w owych krajach zauważyć ruch, bardzo dla nas pouczający: wytknięty on jest w tym kierunku, aby przez jakiekolwiek kryterya, zaczerpnięte z rzeczywistego życia, uskutecznić w każdym razie jakieś zgrupowanie wszystkich do głosu uprawnionych i zszeregować ich w ten sposób, aby to, co rzekomo jest równe, z faktycznego punktu widzenia uczynić nierównem. (Bardzo dobrze!). W tem dowód, że równość w tej dziedzinie nie jest czynnikiem, którzyby można zużytkować.

Ani rząd, ani komisya nie wychodziła z założenia, jakoby zasada równego prawa wyborczego mogła stanowić kamień węgielny do wybudowania systemu wyborczego. W przedłożeniu rządowem jest też utrzymana zasada reprezentacyi interesów. W ostatnich czasach stało się to rzeczą modną — a dziwna rzecz, że także i w kołach parlamentarnych — obniżać wartość austryackiego parlamentaryzmu; jako zaś najgłębsze źródło wszelkich braków tego parlamentaryzmu, bywa zazwyczaj zasada

reprezentacyi interesów wskazana. A przecież parlamentaryzm austryacki może śmiało wytrzymać porównanie — nawet o ile się weźmie pod rozwagę ostatnie lata — z parlamentami tych krajów, w których powszechne i równe prawo wyborcze wprowadzono.

Równowaga budżetowa jest przywrócona i utrzymana. Handlowo-polityczne akcye w wielkim stylu, wielkie skarbowe i sądowe kodyfikacye zostały częścią już przeprowadzone, częścią są bliskie przeprowadzenia. A także w kwestyach socyalno-politycznych parlament austryacki wyprzedził pod pewnym względem parlamenty innych krajów, jakkolwiek te warstwy ludności, do których odnosiły się reformy, nie były w nim reprezentowane. Daleki jestem od tego, aby zasady reprezentacyi interesów w ten sposób bronić, abym się z nią identyfikował; przeciwnie muszę głęboko ubolewać, że nie było możliwem przy sposobności poprawy prawa wyborczego wynagrodzić także dawną krzywdę, wyrządzoną na podstawie zasady reprezentacyi interesów niektórym krajom przez rozdział mandatów (pokrzywdzenia na ławie Polaków). Widzę jednak, że faktycznie naprawa jest nie możliwa.

Muszę także ubolewać, że echo tych dawnych krzywd, zrządzonych Galicyi, dostało się także do nowej ustawy. Nie chcę przesądzać tej kwestyi, zapowiadam więc tylko odnośny wniosek Koła polskiego, który będzie postawiony w dyskusyi szczegółowej. Zasada reprezentacyi interesów ma jednak tę dobrą stronę, że odpowiada przynajmniej w przybliżeniu faktycznemu ugrupowaniu się ludności, wytworzonemu przez życie. Gdy zaś przedłożenie rządowe utrzymuje tę zasadę i równe prawo wyborcze wprowadza tylko do 5-tej kuryi, tak, że dotyczy ono tylko małej części deputowanych, nie mamy zatem żadnego praktycznego powodu do odrzucenia projektu rządowego, ale mamy inny powód i inny motyw, dość dla nas ważny, abyśmy tę piątą kuryę przyjęli; motyw ten polega na tem, że pragniemy rozszerzenia materyalnego uprawnienia wyborczego i widzimy, że potem cała historya obrad nad tą sprawą przeprowadzonych przyniosła — inne urzeczywistnienie tego celu w tym parlamencie, jest niemożliwe.

Rozszerzenie uprawnienia wyborczego przyrzekliśmy jednak i chcemy przyrzeczenia dotrzymać. Zaraz na początku powstałych dążeń do reformy wyborczej przed trzema laty oświadczono z naszej strony, iż Polacy nie sprzeciwiają się rozszerzeniu prawa wyborczego na żywioły ludowe, wykluczone dotąd od udziału w reprezentacyi ludu. Tej myśli zasadniczej trzymaliśmy się dotąd bez wahania, a jeśli sobie przypomnimy liczne rokowania w tej sprawie, to może także pozostanie nam w pamięci i to, iż pominąwszy ówczesny rząd, właściwie Polacy byli tymi, których inicyatywie zawdzięczać należy rozszerzenie prawa wyborczego po za pierwotnie proponowane koło przemysłowych i fabrycznych robotników. Walka o polityczne prawa ma tę właściwość, iż także dla codziennego użytku prowadzona jest nadzwyczaj ostrą bronią i wskutek tego jest to codziennem zjawiskiem, iż zarzuty i oskarżenia najróżnorodniejsze miotane bywają przeciw wszystkim ludziom spokojnie myślącym.

Prawda, że staramy się zawsze przy rozważaniu spraw organizacyjnych działać z przezornością i rozwagą, chcielibyśmy, o ile to od nas zależy, unikać skoków i niespodzianek, kraj i lud przestrzegać przed obiecankami fałszywych proroków, ale małoduszność w przyznawaniu praw politycznych nie leży rzeczywiście w charakterze Polaków. Niech mi wolno będzie z dumą wskazać na nasze stare polskie dzieje, na ów pamiętny dzień u schyłku zeszłego wieku, w którym stary sejm polski, wielką, świat poruszającą kwestyę równouprawnienia trzeciego stanu rozwiązał w spokojny, szczodry i piękny sposób. Ale i dziś w naszym kraju staramy się według możności, przy najsilniejszem naprężeniu sił finansowych przez usilne popieranie szkolnictwa, szerzyć i pogłębiać oświatę, a mianowicie nietylko w tym celu, aby zdolność zarobkową najniższych warstw rozszerzyć, i wzmocnić; nam przyświeca także większy cel aby szerokie masy ludu podnieść, ducha obywatelskiego podniecić i narodowe poczucie spotęgować, a w ten sposób zawsze świeże siły i coraz szersze koła wciągnąć do współdziałania w wypełnianiu tych tak ciężkich obowiązków, jakie na nas Opatrzność nałożyła i które w obec historycznej misyi Austryi na tym wysuniętym na wschód posterunku z wielkiemi trudnościami spełniać jesteśmy gotowi. (Oklaski na ławach polskich).

To, czego pragniemy dla naszego kraju, dajemy także innym i dlatego życzenie rozszerzenia prawa wyborczego jest u nas rzeczywiście poważnem. Gdy tedy nie na innego środka do przeprowadzenia tego postulatu, będziemy głosowali za projektem rządowym, a oddając za nim nasze głosy, w tej poważnej chwili, w której zamknięty zostanie długi, pełen treści i wypadków peryod politycznego życia w Austryi, ożywieni jesteśmy najszczerszemi i najgorętszemi życzeniami, aby tej nowej ustawie danem było utworzyć nową szczęśliwą epokę dla dobra wszystkich krajów i ludów, dla pomyślności państwa, którego dobro i mocarstwowe stanowisko Polakom zawsze na sercu leży. (Żywe oklaski na ławach polskich. Mówca odbiera z wielu stron powinszowania).

Igrzyska olimpijskie.

Ateny 11 kwietnia.

Wczoraj zgromadziło się w Stadyum około 60 tysięcy widzów, a wielu ulokowało się na drodze, okalającej arenę Stadyum. Przyczyną tak ogromnego zgromadzenia był zapowiedziany wyścig na drodze maratońskiej. Zanim jednak z Maratonu nadbiegli wyścigowcy, rozpoczęto tymczasem w Stadyum o godzinie 3-ej igrzyska.

I. Bieg na 110 metrów.

Z sześciu współzawodników w tych wyścigach pokonał wszystkich p. Burke, odbywszy drogę w przeciągu 12 sekund, zawisła więc na maszcie chorągiew amerykańska. Drugim stanął u mety p. Hofman.

II. Skoki w górę.

Z tej szermierki wyszedł zwycięsko Amerykanin p. Clark, skacząc na wysokość 1,81 m. Drugim był p. Garret, także Amerykanin.

III. Bieg na 100 metrów z przeszkodami.

Do wyścigów tych dopuszczeni byli oprócz p. Reichla, który zrzekł się współzawodnictwa, także pp.: Anglik Kulding, Amerykanie Curtis i Hoyt. Pierwszy przybiegł do mety p. Kulding. Znów więc chwała amerykańskim sportsmenom.

IV. Skoki przez drążek.

Do wysokości 2,60 metrów uczestniczyli w tym zapasie także Grecy, potem jednak musieli ustąpić pola chwały Amerykanom. Dwaj synowie Nowego świata, pp. Tyler i Hoyt, przez całą godzinę walczyli z sobą o lepsze, aż wreszcie pierwszy z nich przeskoczył drążek umocowany na wysokości 3,30 m., czem pokonał przeciwnika. Do oklasków publiczności, radującej się tak świetnem zwycięstwem, dołączył ks. Jerzy swoje powinszowanie, uścisnąwszy zwycięzcy dłoń. Chorągiew amerykańska po raz czwarty pojawiła się wczoraj na maszcie.

V. Droga Maratońska na 40 kilometrów.

Wczoraj po południu wyjechali wszyscy szermierze do Maratonu, gdzie komitet przygotował dla nich stosowne przyjęcie. Z rana dnia dzisiejszego pogoda się poprawiła, a wiatr ucichł; po południu zaczął wprawdzie padać drobny deszczyk, lecz podróżni tem się nie zrażali. Przed południem w miejscowym kościółku odbyło się nabożeństwo, w którem wzięli udział wszyscy Grecy, ponieważ niektórzy z nich zdecydowali się przypłacić nawet życiem w potrzebie. Wszyscy mieszkańcy Maratonu życzyli szermierzom powodzenia, wytrwałości i szczęśliwej drogi. Wymierzono dystanse o półtora metra od siebie odległe, na których uczestnicy wyścigu mieli stanąć po pięciu w szeregu. Następnie losem wybrano porządek szeregów: w pierwszym stanęli: Delianis, Flack, Belokas, Lermusiaux i Hrystopulos; w drugim: Kelner, Wasilakos, Blake, Galle i Gerakakis; w trzecim: Grygoryn, Lagoudaki, Lawrentis, Wretos i Papasimeon, a w czwartym: Kafedzis, Luiz i Masouras, razem 18 uczestników. Ubrania ich były lekkie i składały się tylko z najniezbędniejszych części; czapek nie mieli wcale. Była godzina 1 minut 57. Na dany znak wystrzałem z rewolweru kolumna ruszyła, lekka, powiewna, jakby na skrzydłach się wznosząc, tylko muskając ziemię. Przez pewien czas wszyscy poruszali się jednakowo szybko, ale powoli pp. Lermusiaux, Flack i Wasilakos wyprzedzili innych, następnie trzecim był p. Blake, a reszta znajdowała się trochę dalej. W tym mniej więcej porządku dotarli do wsi Pikermi, witani po drodze przez włościan. Lermusiaux wciąż jeszcze jest na czele, za nim o jakie 150 metrów Flack, mimo niezmiernie długich nóg, nie mogący dorównać Francuzowi.

Trzysta metrów za Australczykiem biegnie Blake. Z tyłu o kilometr drogi posuwa się niby druga grupa, a na jej czele Grek, p. Luiz, dalej Lawrentis i dwaj inni. Za grupą tą na 200 metrów widać znów garstkę, reszty już nie można było dostrzedz; gdy Lermusiaux przybywał do wsi Pikermi, ostatni szermierz znajdował się w trzy kilometrowem od niego oddaleniu. W 29 ym kilometrze biegu p. Lermusiaux osłabł, nogi odmówiły mu posłuszeństwa; Francuz już tylko się wlecze i tak, niewyprzedzony przez nikogo, dochodzi do 30-go kilometru. Tu musiał się zatrzymać. Oblicze jego było wybladłe, puls bił gwałtownie, głowa pałała. Towarzysz jego p. Grisel zaniósł go do powozu, gdzie mu lekarz udzielił pomocy i już bezwładnego odwiózł do Aten. W drodze do Pikermi p. Lagaudaki dwukrotnie zemdlał, ale po odpoczynku i nacieraniach ruszył znów w drogę. Zatrzymał się także w biegu p. Blake, nie mogąc iść dalej i wsiadł do powozu podtrzymywany przez cyklistę który mu towarzyszył.

Teraz na czele widzimy Australczyka, p. Flack, gdyż w chwili, gdy dosięgnął 33, kilometra, Grek p. Luiz, był na 29 tym kilometrze, a inni jeszcze dalej. Włościanie zgromadzeni po drodze, wzdychali: „pokona nas cudzoziemiec, o Boże!...“

Na 34 kilometrze p. Flack zwolnił kroku, a zawiadomiony, iż jego współzawodnicy już są blisko, dobył ostatku sił i pragnął biedz jak najdalej, ale szermierze w białych ubraniach, pełni sił, które zachowali na stosowną chwilę, dobiegają coraz bliżej, a za chwilę p. Luiz z Australczykiem się zrównał i po kilkunastu krokach zostawił go po za sobą.

Na 35 ym kilometrze p. Flack omdlały wsiadł do powozu. Od tej chwili p. Luiz, pełen sił nie wątpi w swe zwycięstwo, szybkość biegu podwaja, śmiało przebiega szpalerem, otoczonym przez widzów u przedmieścia ateńskiego, którzy wznoszą okrzyki na cześć Greka i jego ojczyzny.

Bulwar „Kifissya“ i ulica Heroda Atyckiego szczelnie zapełnione tłumami, gdyż tamtędy prowadzi droga z Maratonu do Aten; wszystkie okna i balkony roją się od widzów, policya i konnica wojskowa torują drogę szermierzom. Mijają tak godziny całe, ale i najniecierpliwsi nie opuszczają od południa swego stanowiska. Wszyscy z wytężonym wzrokiem spoglądają ku drodze Maratońskiej. Nareszcie o godzinie wpół do piątej zjawia się jeden cyklista, informując, że pierwszym postępuje Australczyk. Ale publiczność mu nie dowierza, omal, że nie złajano. Przybyły oficer grecki dodał Grekom otuchy. Niedługo potem widać zdala gromadkę kawaleryi, w pośród której bieleje postać szermierza; tu już radości niczem nie powstrzymasz, bo wszyscy wiedzą, że tylko Grecy mają biały strój. Gdy Luiz przechodził koło koszar artyleryi, położonej przy ulicy Kifissya, wystrzał armatni dał znać publiczności zebranej w Stadyum, że pierwszy biegun już jest w pobliżu. Była to godzina 4 minut 40. W Stadyum zaprzestano skoków przez drążek, a oczy wszystkich skierowane były ku wejściu do Stadyum. U wrót stają książęta Jerzy i Mikołaj. W Stadyum milczenie, ogólna cisza. W tem zjawia się postać młodzieńca w białym stroju, dążącego szybko i pewnie do mety, znajdującej się niedaleko królewskiego tronu.

Wrażenia, jakie ten widok wywołał, niepodobna dokładnie opisać. Serdeczne śmiechy i łzy radości, wrzask, oklaski, wiwaty — to wszystko łączyło się razem w nagrodę dla wytrwałości Greka. Książęta biegli razem z Luizem do mety, a dotarłszy do niej, pochwycili zwycięzcę drogi maratońskiej na ręce, unieśli go w powietrze i ukazali zebranej w Stadyum publiczności. Król powitał go serdecznie. Na maszcie zajaśniała chorągiew grecka, a na arenie pojawiły się głębie, zdobne w biało błękitne wstęgi, jako narodowy kolor grecki. Luiz odbył drogę z Maratonu do Aten w 2 godzinach, 58 minutach i 50 sekundach. Niezadługo przybyli: pp. Wasilakos, który odbył drogę w 3 godz. 6 min 3 sek., Belokas (3 godz 6 min 30 sek) i Kelner (3 godz. 6 min 35 sek). Potem zjawili się stopniowo pp. Papasimeon, Delianis, Gerakakis i Masuris, Grecy, oraz Lagoudaki, Francuz.

VI. Walka atletów.

Do pierwszych zapasów wyznaczył los Węgra p. Topowicza i Greka p. Hrystopulosa. Po długiej walce Grek zmusił Węgra do uklęknięcia przed sobą, a grzmot oklasków był dowodem zadowolenia z takiego wyniku, tem bardziej, że zrazu liczono na skutek wręcz przeciwny.

W drugiej parze zjawił się p. Schuman z p. Elliot. Na widok zabawnego Schumana posypały się oklaski i wołania: „Brawo Schuman! Brawo Trabakulo!“ (Trabakulo jest to wielka barka, na wpół zgniła i nie do użytku). Wykwintnemu Anglikowi, p. Elliot, już z góry winszuje publiczność wygranej. Zaledwie jednak stanęli na arenie, niesforemna masa czworokątnego Germana rzuca się impetycznie i łamie w żelaznem objęciu ślicznego młodzieńca, rzucając go na wznak na ziemię. Zwyciężył Schuman.

Po długiej naradzie komisya wywołuje do walki zmęczonego już Hrystopulosa z drugim Grekiem p. Tsitą. Słońce dawno już zaszło i zmrok zapadł. Publiczność żąda, by odłożyć walkę na jutro, ale komisya jest głucha na te wołania. Wrzask i protesty powtórzyły się. Krzyczą wszyscy, że to niesłusznie wywoływać do walki zmęczonego, ale naprożno. Przy blaskach szarawych niknącego światła dziennego walkę rozpoczęto. Zniechęcona publiczność opuszcza Stadyum, pozostała tylko nieliczna garstka. Tsita, silnie zbudowany i form atletycznych, rzuca się na przeciwnika i już go ma w swych objęciach, ale zgrabny Hrystopulos z uścisków się wydostał. Walka trwa długo. Wreszcie Tsita obalił Hrystopulosa, ale ten nie stracił nawet w ostatniej chwili przytomności, gdyż, aby udaremnić wysiłki zwycięzcy, pada twarzą na ziemię. Zwycięstwo zaś wtedy tylko jest istotne, gdy pokonany pada na wznak. Tsita starał się wprawdzie przeciwnika odwrócić twarzą do areny, lecz bezskutecznie. Hrystopulos powstał i walka trwała dalej. Dwa razy jeszcze padał ale zawsze twarzą do ziemi. Za trzecim jednak razem, gdy go Tsita obalił, Hrystopulos padając, uderzył się o twardy brzeg areny i złamał obojczyk. Krwią oblanego, ale niezwyciężonego atletę odwieziono do szpitala, skąd wyjdzie kaleką na całe życie.

Zrozumiała teraz komisya, że publiczność miała słuszność, lecz niestety za późno. Krwawym tym i tak fatalnym w skutkach wypadkiem zakończono dzisiejsze igrzyska. Dalszy ciąg jutro.

Zygmunt Mineyko.

Z izby sądowej.

Kraków, 21 kwietnia.

(Radykalni agitatorowie przed sądem).

Przed sądem przysięgłych rozpoczął się dziś proces przeciwko dwom akademikom oskarżonym o agitacye radykalne. Mianowicie prokuratorya państwa oskarża 1) Karola Gądzińskiego, lat 25 liczącego, rodem z Wojnicza, słuchacza II roku praw na Uniwersytecie Jagiellońskim, zamieszkałego w Brzesku, o to, że a) w mowie mianej d. 20 sierpnia 1895 r. na zgromadzeniu przedwyborczem włościan w karczmie w Jasieniu, wykazywał, iż szlachta, panowie i kapłani są nieprzyjaciółmi i wrogami ludu, starają się go tylko wyzyskać i obedrzeć i przez lud nie powinni być posłami wybierani, i przez to wzywał, podburzał i nakłonić usiłował włościan do nieprzyjaznych kroków przeciw szlachcie, panom i duchowieństwu, a więc przeciw poszczególnym klasom i stanom społeczeństwa i wogóle uwieść usiłował mieszkańców państwa do łączenia się w nieprzyjazne stronnictwo. Czyn ten stanowi występek przeciw publicznemu spokojowi i porządkowi z § 302 u. k; b) że przez wypowiedzenie na dniu 20 sierpnia 1895 r. publicznie i wobec więcej ludzi na chłopskiem zgromadzeniu przedwyborczem w Jasieniu słów: „Chłopi za mało wyrżnęli i wywieszali w roku 1846 panów i szlachty“, czyny ustawami wzbronione zachwalał i starał się usprawiedliwić—przez co dopuścił się występku przeciw publicznemu porządkowi i spokojowi z § 305 u. k. Jako drugi obwiniony zasiada na ławie oskarżonych Władysław Cyga, lat 20 liczący, urodzony i zamieszkały w Jadownikach, słuchacz II roku praw na Uniwersytecie Jagiellońskim. Akt oskarżenia zarzuca mu, że dnia 20 sierpnia 1895 r. na zgromadzeniu przedwyborczem włościan w karczmie w Jasieniu, wykazywał, iż szlachta i panowie od czasów najdawniejszych aż do dzisiejszych traktowali lud jako bydło robocze, obdzierali go, są jego wrogami i zawsze są przeszkodą w polepszeniu doli ludu, i przez to wzywał, podburzał i nakłonić usiłował włościan do nieprzyjaznych kroków przeciw szlachcie i panom i wogóle uwieść usiłował mieszkańców państwa do łączenia się w nieprzyjazne stronnictwa. Ten czyn stanowi występek przeciw publicznemu spokojowi i porządkowi z § 302 u. k. i podpada karze z § 302 u. k.

Akt oskarżenia zaznacza, że dnia 20 sierpnia 1895 roku odbyło się w karczmie, zwanej „Wiedeń“ w Jasieniu zgromadzenie przedwyborcze włościan, zwołane przez Dra Szymona Bernadzikowskiego i innych. Celem zgromadzenia było naradzenie się, kogo włościanie z powiatu brzeskiego na posła do Sejmu wybrać mają. Na zgromadzeniu tem byli obydwaj obwinieni, zabierali głos i w sposób gwałtowny i nieprzyzwoity występowali w swych przemówieniach przeciw szlachcie, duchowieństwu i w ogóle przeciw klasom posiadającym. Zeznaniami świadków w śledztwie stwierdzoną została treść mów, przez obydwóch obwinionych wygłoszonych. I tak zeznał pan Seweryn Godzieliński, że obwiniony Karol Gądziński po gwałtownych zarzutach przeciw kandydaturze hr. Stadnickiego, wyraził się, że chłopi wyrżnęli i wywieszali w r. 1846 za mało szlachty i panów, że nie powinni słuchać żadnych doradzców, a osobliwie księży, którzy tylko czyhają na to, aby chłopów obedrzeć do ostatniego grosza i są ich największymi wrogami. Zeznaniami świadków również w śledztwie przesłuchanych, stwierdzone zostało także, że obwiniony Karol Gądziński, mówiąc podburzająco przeciw szlachcie i panom i przedstawiając ich jako wrogów włościan, wyraził się w sposób przez p. Godzielińskiego podany, iż chłopi za mało wyrżnęli szlachty i panów w roku 1846, skoro ich dotąd za łby wodzą; że również przeciw duchowieństwu, w sposób przez p. Godzielińskiego opisany, podburzająco przemawiał. Wedle zeznań świadków, drugi obwiniony Władysław Cyga w mowie swej powiedział, że dawniej pan traktował chłopa, jako bydlę robocze, mógł chłopa zamknąć, chłostać i znęcać się nad nim bezkarnie, a zdarzały się wypadki, że kiedy pan na polowaniu zmarzł w ręce, kazał przyprowadzić pierwszego lepszego chłopa, który napędzał zwierzynę, rozpruć mu brzuch i grzał w jego ciepłych wnętrznościach swe zmarznięte ręce, że włościanie nie powinni zatem wybierać panów, którzy ich w ten sposób traktowali i traktują, a nigdy dobra ludu nie mieli na sercu.

Obydwaj obwinieni starali się przekonać włościan, że panowie i księża są ich wrogami i nieprzyjaciółmi, a włościanie nie powinni im ufać i na posłów ich wybierać. Wedle zeznania włościanina Adama Marca, oburzały go wywlekania z dawnych dziejów wstrętnych faktów postępowania panów w obec ludu, bo ze względu na stan dzisiejszy podnoszenie podobnych faktów niepotrzebnie rozjątrza włościan przeciw szlachcie. Dr Ludwik Parvi zeznał, że był tak oburzony, iż chciał zabrać głos i dać obwinionym należytą odprawę, lecz wskutek wielkiej irytacyi i rady p. Godzielińskiego zaniechał tego zamiaru. Postąpienie obwinionych było tem więcej niewłaściwe i niebezpieczne, że przemawiali oni na zgromadzeniu przedwyborczem, na którem było około 200 włościan, którzy agitacyą przedwyborczą byli rzeczywiście podnieseni lub nawet roznamiętnieni, mowy podburzające mogły zatem łatwiej cel zamierzony osiągnąć i włościan jeszcze więcej rozjątrzyć.

Obwiniony Karol Gądziński, pociągnięty do odpowiedzialności, twierdził, iż zalecał włościanom wybierać takich, którzyby znali ich biedę i za nimi obstawali, a obojętną rzeczą, czy to będzie chłop, czy szlachcic; że radził włościanom, aby się nie dali nikomu powodować, chociażby to był i duchowny, bo jak w rzeczach wiary należy go słuchać, tak w sprawach politycznych może on błądzić i innych w błąd wprowadzać; zaprzeczał on stanowczo, aby był przeciw szlachcie i księżom występował i o r. 1846 co mówił.

Obwiniony Władysław Cyga tłómaczył się w śledztwie, że celem wykazania dobrodziejstwa konstytucyi dla włościan, przedstawił stanowisko chłopa w czasach starożytnych i wiekach średnich. Dlatego jedynie wspomniał że pan mógł chłopa zabić lub sprzedać, gdyż uważano go za rzecz, że Polska również nie była wyjęta z pod tego teroryzmu i nic nie było nadzwyczajnego, iż pan zmarznięty na polowaniu kazał rozpruć brzuch chłopu i grzał ręce w jego wnętrznościach; mówił to atoli w duchu lojalnym, chcąc przedstawić włościanom, jak powinni być wdzięczni rządowi austryackiemu za zrównanie wszystkich w obec prawa, a nie w zamiarze podburzania włościan; występował tylko przeciw kandydaturze hr. Stadnickiego.

W obec zgodnych i stanowczych zeznań świadków, tłómaczenie obwinionych w śledztwie nie może się ostać.

Z treści mów, przez obwinionych wygłoszonych — konkluduje akt oskarżenia — wynika nader jasno, że prowadzili oni bezwzględną agitacyę za kandydatem ludowym i celem osiągnięcia swego zamiaru starali się potępić i zachwiać zaufanie włościan do szlachty i księży, wywołać u włościan oburzenie i nieufność przeciw tymże stanom. W tym celu Cyga przytaczał wypadki o rozpruwaniu brzuchów włościan na polowaniach, a obwiniony Gądziński zachwalał rok 1846, wiedząc, iż przytaczanie podobnych wypadków musi wywołać niechęć przeciw szlachcie, której przodkowie w tak haniebny sposób włościan traktowali i tem traktowaniem rok 1846 rzekomo wywołać mieli; w tym celu przedstawiali oni szlachtę i duchownych jako wrogów i nieprzyjaciół ludu i przekonanie to w innych wpoić usiłowali. Obydwai obwinieni przeto podburzali i usiłowali nakłonić włościan do nieprzyjaznych kroków przeciw szlachcie i panom, a obwiniony Gądziński także i przeciw duchowieństwu, więc przeciw niektórym klasom i stanom społeczeństwa starali się oni skłonić mieszkańców kraju do łączenia się w nieprzyjazne i wrogie sobie stronnictwa. Karol Gądziński przez wypowiedzenie słów: „chłopi za mało wyrżnęli i wywieszali w roku 1846 panów i szlachty“, pochwalał i usprawiedliwiał postępowanie włościan w roku 1846, a więc czyny przez ustawę zabronione, przedstawiając jako słuszne, dla włościan korzystne, a postępowaniem szlachty wywołane.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, trybunał przystąpił do przesłuchania obwinionego Karola Gądzińskiego. Zaprzecza on stanowczo, jakoby mówił o roku 1846 i o wyrżnięciu szlachty; co do duchowieństwa, zaznaczał, że w rzeczach politycznych nie należy go słuchać; wreszcie przyznaje, że szło mu o zwalczanie kandydatury hr. Stadnickiego i radził włościanom, ażeby wybrali takiego posła, któryby znał ich położenie.

Na to p. przewodniczący zwraca uwagę na zeznania świadków, obciążające obwinionego i wykazujące, że używał wyrażeń, zarzuconych mu aktem oskarżenia.

Obwiniony mówi, że pod przysięgą żaden ze świadków tego nie zezna, chyba żeby chciał z pojedynczych słów jakie wnioski wysnuwać.

Na zapytanie obrońcy, obwiniony twierdzi, że występował przeciw kandydaturze hr. Stadnickiego, bo to był ogólny prąd, a z drugiej strony popierał kandydata ludowego.

Drugi obwiniony Władysław Cyga nie poczuwa się do winy; poszedł na zgromadzenie tylko dla przysłuchania się i uniesiony prądem, zabrał głos przeciw kandydaturze hr. Stadnickiego. Mowy swej dokładnie przytoczyć nie może, bo ją wygłosił bez przygotowania. Dalej tłómaczy się, iż przeciwstawiał położenie włościan w dawnych a obecnych czasach, chcąc podnieść stan obecny; nie występował przeciw szlachcie, tylko przeciw osobie hr. Stadnickiego.

Przewodniczący zapytuje, czy dla zwalczenia kandydatury hr. Stadnickiego było potrzebne przytaczanie włościanom rzekomych okrucieństw?

Obwiniony: To czyniłem tylko dla lepszego wyjaśnienia włościanom ich praw.

Na zapytanie prokuratora odpowiadają obaj obwinieni, iż wyborcami nie byli. Na zapytanie obrońcy, odpowiada obwiniony Cyga, że dlatego był przeciwny kandydaturze hr. Stadnickiego, ponieważ on chłopa nazwał bydlęciem, a jeżeli bydlę istnieć nie może, to niech upada; że dalej hr. Stadnicki w swojej wiosce lud tyranizuje. Na zgromadzeniu byli także zwolennicy kandydatury hr. Stadnickiego, mianowicie p. Godzieliński; byli także dyurniści starostwa pijani i na podstawie ich zeznań zrobiono zostało doniesienie. Co do grzania rąk we wnętrznościach chłopa, czytał on, że to się działo w Niemczech, a tego chłopom nie powiedział.

Przysięgły Rościszewski pyta, jak to obwiniony połączył rozrzynanie chłopom brzuchów w Niemczech z kandydaturą hr. Stadnickiego.

Obw. Żeby chłopi lepiej swe prawa zrozumieli i dobrodziejstwa konstytucyi. Chłopom grożono, że im zarobek odbiorą.

Prok. Ale im nie grożono rozpruciem brzucha. Chłopi dobrze znają swoje prawa i takich rzeczy o rozpruwaniu brzuchów mówić im nie trzeba było.

Obwiniony powołuje się dalej na książkę ks. Lubomirskiego, że włościanom groziły w Polsce za drobne przewinienia straszne kary, jak ucinanie głowy, wywlekanie jelit i t. d., a wyznaczanie takich kar przysługiwało szlachcie.

Prokurator wykazuje, że ten ustęp książki mówi o stosunkach niemieckich, co wreszcie także obwiniony przyznaje, ale twierdzi, że w inny sposób znęcano się nad włościanami także w Polsce.

Kilku przysięgłych zapytuje obwinionego czy powiedział włościanom, że rozrzynanie brzuchów działo się w Niemczech a nie w Polsce.

Obwiniony: Nie powiedziałem, że w Niemczech; mówiłem tylko o historyi świata.

Na tem zakończono przesłuchanie oskarżonych i przystąpiono do postępowania dowodowego.

Obrońca dr. Seinfeld zastrzega sobie zażalenie nieważności, ponieważ śledztwo prowadziła osoba ustawowo niedopuszczalna.

Świadek Seweryn Godzieliński, inżynier Wydziału powiatowego w Brzesku, zaprzysiężony, zeznaje, że słyszał mowy obu obwinionych i podaje treść tych przemów. Szło im o to, by nie dopuścić do wyboru hr. Stadnickiego, względnie przedstawiciela szlachty. Obwiniony Cyga dowodził, że włościanie nie powinni mieć zaufania do obywatelstwa, bo obywatelstwo nigdy nie było przychylne włościanom; dalej mówił wyraźnie, że panu wolno było zabić chłopa napędzającego zwierzynę i w jego wnętrznościach zagrzać sobie ręce. Nie mogło się to odnosić do „chińskich“ lub innych stosunków, tylko do tutejszych.

Co do przemówienia Gądzińskiego zeznaje świadek, że obwiniony wyraźnie powiedział, może w zapale oratorskim, że „zamałoście ich wyrżnęli i wywieszali w roku 1846, im dziś jeszcze to samo powtórzyćby należało“. Dalej obwiniony powiedział, że „księża na to tylko patrzą, aby chłopa obedrzeć i wyssać, a zresztą są tylko naszymi wrogami“. Świadek zaznacza, że skrajne ustępy mów wywoływały oklaski; wzmiankę o roku 1846 przyjęli zebrani milczeniem. Lud był przekonany na zebraniu, że słowa o rozprawaniu brzucha odnoszą się do naszych stosunków. Mowa była płynnie wypowiedziana. Celem mów było osłabienie zaufania ludu do obywatelstwa, czyli sianie waśni społecznej.

Świadek Władysław Kunce, ukończony prawnik, zaprzysiężony, zeznaje, że był także na owem zgromadzeniu ludowem. Całości mów nie słyszał. Po przypomnieniu zeznań z protokółu, o wyzyskiwaniu ludu przez księży, świadek twierdzi, iż dziś tych słów nie pamięta, ale pamiętał przy składaniu protokółu. Mowy obwinionych nie zrobiły na świadku żadnego wrażenia. Przypomina sobie świadek tylko szczegół o rozrzynaniu chłopom brzuchów.

Prokurator zwraca uwagę świadka, że o wrażeniu, odniesionem z mów, mówić nie może, ponieważ zeznał, że nie zna ich w całości.

Staje jako dalszy świadek Jan Daniłło, kandydat notaryalny, sekretarz owego zgromadzenia ludowego w Jasieniu; zajmował on się agitacyą wyborczą na rzecz kandydata ludowego przeciw hr. Stadnickiemu. Zaprzysiężony, oświadcza, że nie pamięta mów obwinionych; przypomina sobie tylko, jak obwiniony Cyga mówił o grzaniu rąk szlachcica w brzuchu chłopskim, ale było to powiedziane dla porównawczego wykazania praw chłopa w dawnych a dzisiejszych czasach. Wyrażenia się obwinionego Gądzińskiego co do rżnięcia szlachty, świadek nie pamięta.

Na uwagę przewodniczącego, że w protokóle śledczym złożył w tej mierze inne zeznania, świadek powiada, że zeznał wówczas pod presyą i suggestyą sędziego śledczego, ale zeznania te nie są zgodne z prawdą.

Na tem rozprawę odroczono.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie	*1 złr*	*10*	*ct.*
Kwartalnie	*3*	*„*	*30 „*
Półrocznie	*6*	*„*	*60 „*
Rocznie	*13*	*„*	*20 „*

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

KRONIKA.

Lwów 22 kwietnia.

Książę namiestnik wraz z małżonką wyjechał wczoraj po południu na kilka dni do Gumnisk.

Ojciec święty przyjął na audyencyi bawiących w Rzymie wiceprezydenta Rady szkolnej dr. Michała Bobrzyńskiego i wiceprezydenta dyrekcyi skarbu dr. Mora-Korytowskiego.

Wybory ściślejsze do Rady miejskiej odbędą się d. 15 maja, zaś wybory uzupełniające w miejsce dwóch zmarłych członków nowej Rady, d. 20 maja.

Konkurs na 3 stypendya po 300 złr. każde na przeciąg lat pięciu (od 1896/7 do 1900/1) dla słuchaczów inżynieryi na politechnice lwowskiej którzy zobowiążą się wstąpić do służby melioracyjnej krajowej, rozpisuje Wydział krajowy. Rada powiatowa okr. w Horodence rozpisuje konkurs na 25 posad nauczycielskich w szkołach ludowych.

Hojny zapis. Zmarły przed kilku dniami w Krakowie balneolog śp. dr. Michał Zieleniewski ustanowił uniwersalnym spadkobiercą swego majątku bratanka swego znanego fabrykanta Leona Zieleniewskiego. Na kształcenie wnuków brata swego i wnuków żony jego pochodzących z pierwszego małżeństwa przeznaczył testator 100.000 złr. Gminie miasta Krakowa na koszta dostarczania wody z przyszłych wodociągów dla zakładów naukowych, dobroczynnych i szpitali utrzymywanych przez gminę m. Krakowa 100.000 zł; 10.000 zł. zapisał Akademii Umiejętności w Krakowie, z przeznaczeniem ażeby odsetki tego kapitału obracane były na nagrody za prace poświęcone badaniu i opisowi krajowych wód mineralnych, wreszcie Zgromadzeniu OO. Kapucynów 1.000 złr, a towarzystwu dobroczynności, Ochronce małych dzieci i dla Zakładu św. Józefa w Krakowie po 500 złr.

Mianowania. Radcą skarbowym galic. kraj. dyrekcyi skarbu mianowany został inspektor podatkowy Noskiewicz; Michał Maritczak i Szczęsny Tomek starszymi inspektorami galic kraj. dyrekcyi skarbu, August Dobiecki ministeryalnym wicesekretarzem ministerstwa handlu.

Na Wawel. Wydział wielki krakowskiej Kasy oszczędności odbył d. 20 b. m. swe doroczne posie-

dzenie, na którem jednomyślnie, bez dyskusyi uchwalił wnioski komisyi kontrolującej aby na budowę koszar dla wojska, pomieszczonego na Wawelu przeznaczyć 400000 złr. z funduszów kasy. Równocześnie wybrano komisyę, która ma w porozumieniu z Wydziałem krajowym i Radą miasta Krakowa zająć się uzyskaniem dalszych funduszów na ten cel.

Park stryjski cieszy się podobnie jak Wysoki Zamek sympatyą publiczności z powodu pięknego położenia i świeżego powietrza. Jednakże potrzeba ten park stryjski przyprowadzić do porządku po Wystawie krajowej i naprawić wszystko to, co ona zrujnowała, a więc przedewszystkiem poznosić niepotrzebne budynki a inne poprzekształcać w restauracye i cukiernie, teren wyrównać i zalesić, drogi pooczyszczać, porobić klomby, słowem zająć się energicznie tym parkiem, który, gdyby był cały zalesiony i przyprowadzony do porządku, to stałby się jednym z najpiękniejszych parków w Europie.

Tuje Od kilkunastu osób otrzymaliśmy listy z podziękowaniem za to, że wystąpiliśmy przeciw tujom, które ogrodnik miejski zasadza wszędzie z upodobaniem, godnem zaiste podziwu.

Trudnej operacyi poddała się w sobotę Adolfowa br. Brunicka. Dokonał operacyi dr. Ziembicki w asystencyi drów Bylickiego i Strojnowskiego w obecności znakomitego operatora paryskiego dra Richelota, który z wielkiem uznaniem wyraził się o zręczności i metodzie dra Ziembickiego. Wycięto chorej dwa wielkie włókniaki. Operacya udała się i jest nadzieja, że pacyentka wkrótce zupełnie wróci do zdrowia.

Ślub cywilny p. Artura Goldmana z p. Bertą Goldman odbył się wczoraj o 12-tej w południe w biurze p. prezydenta miasta.

Głośny włamywacz Papakosta, który podczas Wystawy grasował także na bruku lwowskim, zasądzony na sześć lat ciężkiego więzienia w Budapeszcie, zbiegł ztamtąd onegdaj.

Na fundusz budowy pomnika Adama Mickiewicza w Stanisławowie, urządzono w niedzielę koncert, w którym obok pani Adelman-Majewskiej wystąpiło lwowskie tow. śpiewackie „Echo" i zyskało za piękny swój śpiew frenetyczne oklaski.

Socyaliści stanisławowscy urządzili zebranie na którem postanowili obchodzić uroczyście „święto robotnicze" 1 maja.

Kradzież korali. Niewyśledzeni złodzieje skradli w urzędzie cłowym w Brodach skrzynkę, mieszczącą korale wartości około 10.000 złr.

Entuzyasta Straż pałacowa w Burgu wiedeńskim, aresztowała w sobotę jakiegoś młodzika, który bezpośrednio po dokonanym wyborze dr. Luegera zaalarmował posterunek wojskowy okrzykiem: *Gewehr heraus für dr. Lueger!*

Tyfus. W miejscowościach Stupnica i Olszanik pod Samborem grasuje gwałtownie tyfus, porywając wiele ofiar.

Strejk murarzy w Tarnowie wywołany przez socyalistów krakowskich zakończył się onegdaj.

Samobójstwo. Robotnik kolejowy Szewczuk rzucił się pod koła pociągu, między budką 266 i 267, pod Lwowem i znalazł natychmiastową śmierć.

Transakcye kupna i sprzedaży realności we Lwowie w marcu b. r. podajemy według *Lwowianina.* P. Michał Underka kupił realność przy ulicy Szeptyckich 24, od Teresy Woroniak za 5000 złr., Konwent PP. Sakramentek od dra Józefa Webera, realność przy ul. Sakramentek 9, za 5000 złr., Marcin i Eugenia Müllerowie realność przy ul. Teatralnej 3, od Ozyasza M. i F. Druckera za 46.500 złr. Witołd Śmiglewski od Mojżesza Rappa, przy ul. Piekarskiej 25, za 27.000 złr., M Reiss od Aleksandra Domaszewicza, przy ul. Snopkowskiej 35, za 34 000 złr., Salamon i L. Riemer od Sabiny Białoskórskiej przy ul. Szeptyckich 15 za 19.500 złr., Maurycy i H. Steinberg od Narcyza i Tadeusza Modzelewskich przy ul. Krasickich 13, za 41 500 złr. Konstanty Heinrich od Henryka Karszniewicza, przy ul. Leona Sapiehy 27 C. za 22.000 złr. Abraham Ulrich i Ch. Bund od ord. Tadeusza Czarkowskiego, przy ul. Kurkowej l. 25 za 51 300 złr., Mozes i Jakób Reiss od Matyldy Osiecimskiej, przy ul. Kotlarskiej l. 5 za 40.000 złr., Michał Lipiński od Tadeusza Sławikowskiego, w rynku l. 17, za 50.000 złr. Karol Richtmann od W. Stachiewicza i J. Abrysowskiej, przy ul Akademickiej 28 za 48.000 złr., Stanisław Köhler od Ferdynanda Kindla, przy ul. Batorego 10, za 25.000 zł.

Z nad Seretu otrzymaliśmy następujące pismo: Kto nie jechał jeszcze gościńcem z Budzanowa do Wierzbowca, nie może sobie wyobrazić, jak droga ta wygląda. Sterczą na niej kamienie, a obok nich wytworzyły się koleje, doły, jamy, trzęsawiska i sadzawki. Gdy inne gościńce po stajaniu śniegów, obecnie są już doprowadzone do porządku, świeżym szutrem wysypane, wyrównane, z błota oczyszczone, gościniec z Budzanowa do Wierzbowca znajduje się w stanie fatalnym Każdy woli jechać prywatną drogą, o wiele lepszą, równiejszą, bezpieczniejszą, nienarażającą zdrowych kości podróżującego, nieniszczącą w takim stopniu wehikułów i nóg końskich. Istnienie takiego gościńca publicznego, chyba u dzikich jeszcze narodów byłoby możliwe, ale w kraju cywilizowanym, gdzie są płatni drogomistrze, inżynierowie, obowiązani czuwać nad dobrocią dróg w powiecie, gdzie olbrzymie fundusze co roku są preliminowane na budowę gościńców i ich utrzymanie ma się wszelkie prawo wymagać aby jadąc gościńcem niedoznawało się wrażenia jazdy po bruzdach głębokich na polu ziemniakami zasadzonem. Godziłoby się przeto, aby Władze, od których to zależy, drogę tę w najkrótszym czasie do należytego porządku przeprowadzić poleciły, bo przejazd staje się kompletnie niemożliwy, a pozostawienie nadal uczęszczanego gościńca, w tak anormalnym stanie, ma cechę niewłaściwego lekceważenia publiczności i stron konkurujących i naraża je na wydatki, straty materyalne, nadwerężenia zdrowia. Są to konieczne wyniki, takiej nieprawidłowej, rujnującej gimnastyki.

Pierwsze odznaczenie strażaka pożarnego w Galicyi. — W Gródku odbyła się zeszłej niedzieli uroczystość wręczenia krzyża zasługi Ignacemu Zwolińskiemu, instruktorowi straży pożarnej, który dwóch ludzi z płomienia wyratował. Po odbytem nabożeństwie udano się do pięknie przystrojonej remizy straży pożarnej, gdzie wobec władz świeckich i duchownych oraz licznie zgromadzonej publiczności starosta p. Tchórznicki odczytał dekret cesarski i wręczył Zwolińskiemu krzyż zasługi.

Muzyka w obrazach. Ładną bardzo niespodziankę gotuje mieszkańcom naszego miasta grono pań urządzające d. 2. maja w salach kasyna wojskowego raut z koncertem w obrazach. Raut rozpoczną żywe obrazy, którym towarzyszyć będzie za sceną illustrująca je muzyka. I tak najpierw ukaże się Saffo otoczona pięknemi towarzyszkami marząca o swym pięknym Phaonie. Równocześnie zabrzmią dźwięki hymnu greckiego z V stulecia przed Chrystusem, śpiewanego przez chór żeński za sceną. Wkrótce znów się podniesie zasłona i zjawi się przedstawiciel muzyki średniowiecznej, trubadur śpiewający pieśń pod oknem swej ukochanej. Za sceną jeden z najwybitniejszych tenorów naszego miasta, odśpiewa romans z XIII wieku. Potem nastąpi obraz wyobrażający chwilę przed obłóczynami, podczas której śpiewacy kapeli rzymskiej z XVI wieku wykonają motet Palestryny; to muzyka kościelna. Faustyna Bordoni śpiewająca aryę Hassego reprezentować będzie operę przed dwoma wiekami; damy słuchające menueta Bocheriniego, odegranego przez kwartet smyczkowy to muzyka *rococco*. Beethoven i Giulia Giuccardi wyobrażać będą chwilę z życia tytanicznego mistrza nad mistrzami, którego *Mondscheinsonate* wykonana będzie za sceną. Po okrężnem, które reprezentować będzie muzykę ludową następi muzyka przyszłości. Jak ją przedstawią panie o tem mówić nam niewolno. Po tym szeregu żywych obrazów rzędy krzeseł usunięte zostaną z sali wielkiej i rozpocznie się raut właściwy a więc flirt, tańce, no i posilanie się przy bufecie, o którym nie zapomniano.

Pomysł urządzenia szeregu obrazów przedstawiających historyczny rozwój muzyki od czasów greckich aż do dnia dzisiejszego jest tak oryginalny i dowcipny, że nie wątpimy, że do kasyna wojskowego po pospieszą dnia 2 maja tłumy publiczności, tem baruziej, że dochód z rautu przeznaczony jest po części na cele dobroczynne, po części zaś na budowę pomnika Chopina. Ceny wstępu są bardzo niskie bilet kosztuje tylko 3 korony.

Stan powietrza. T. o 9 rano +5° R., w poł. +8° R. Bar. 771. Spada. Deszcz.

Z aforyzmów mędrca.

To, co robimy *często*, podoba nam się *rzadko.*

Jeżeli wszcząłeś spór z niewiastą kłótliwą, ustąp jej rychło: niczem jej tak nie dokuczysz.

Nie wynajmujcie mieszkania w zamkach na lodzie i nie łudźcie się nadzieją, iż mieszkania są tam bezpłatne.

Podejrzenie zatruwa życie więcej, niż samo nieszczęście.

Licz przyjaciół przed, a nie po uczcie.

Im więcej poznajesz kobiet, tem więcej przekonywasz się, iż jest to jedno i to samo.

Nie wolno o nikim powiedzieć, że jest głupi, dopóki się nie ożenił.

Przy spisywaniu aktu.

Sekretarz: Nazwisko pańskie?

Klient: Pe... Pe... Pe.. Pe... Pędzelkiewicz.

Sekretarz (zapisując): „P. P. P. P. Pędzelkiewicz" bardzo dobrze! Ale dziwna rzecz, ile pan ma imion i wszystkie na P.!

Klient: Ttto ja tttak się tttylko ją.. jąkam.

Teatr. Dziś we środę „Szczęście w zakątku", komedya w 3 aktach Sudermana, z p. Żelazowskim w głównej roli barona Röcknitza. We czwartek po raz pierwszy „Nasi Fikalscy", krotochwila w 4 aktach Gustawa Lecknera. W piątek „Dzika różyczka", komedya w 1 akcie Józefa Blizińskiego, zakończy „Niobe," komedya w 3 aktach z angielskiego Henryka Paultona. W sobotę po raz drugi „Nasi Fikalscy". W niedzielę o godz. 3 „Grube ryby" komedya w 2 aktach Michała Bałuckiego, zakończy „Lekka kawalerya," operetka w 2 aktach Suppé'go. Wieczorem o godz. 7½ „Baron cygański," operetka w 3 aktach Jana Straussa.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** „Piękna Helena," którą wczoraj wznowiono, nie grana była na lwowskiej scenie od dłuższego czasu. Jak wiadomo, mimo operetkowego libretta i zacięcia lekkiej muzy, posiada ona niepospolite zalety muzykalne i jako dzieło talentu kompozytorskiego, wyróżnia się wśród całego szeregu operetek oryginalnością, satyrą i melodyjnością niepoiówmaną. Czas zdarł z niej niezawodnie urok świeżości, ale mimo to pozostanie ona na zawsze utworem wielkiego talentu kompozytorskiego, a Offenbacha do dnia dzisiejszego żaden z kompozytorów w tym kierunku nie prześcignął

Są dwie role, a właściwie dwie partye w „Pięknej Helenie" — tytułowa i Parysa, które na scenach wielkich wykonywane były przez najprzedniejsze siły wokalne. U nas w Warszawie i we Lwowie śpiewały Helenę pp. Graetz, Dobrzańska, Dowiakowska, a ostatnimi czasy Czosnowska; Parysa śpiewali: Daniel Filleborn, Zakrzewski i Floryański

Wczoraj piękną Heleną była pani Radwan. Śpiewała ją poprawnie z pewną finezyą wokalną, wyglądała ładnie i drastycznych efektów unikała starannie, nie poświęcając prawdziwej sztuki dla nie zawsze estetycznej brawury operetkowej. Parys w interpretacyi p. Orzelskiego w ogóle pod względem wokalnym dobre robi wrażenie, ale niektóre arye, jak np. „W lasku Ida," śpiewane są, że się tak wyrazimy, w sposób rwany, zwrotkowy, bez tak nazwanych „koron" i uczuciowych akcentów, które nietylko stanowią charakterystyczną cechę takiej właśnie frazy muzycznej, lecz dodają jej wdzięku, pewnego estetycznego zaokrąglenia i siły.

Sytuacye komiczne w całej pełni, z dużym humorem wyzyskał p. Myszkowski w roli Kalchasa; dzielnie mu dopomagali pp. Kiczman, Bogucki, Lewicz i inni.

Chóry doskonale były wymusztrowane, biorąc udział w akcyi ogólnej i w całym ruchu na scenie Reżyserya nadzwyczaj staranna, wystawa świetna. Teatr był zapełniony.

Dziś w znanej sztuce Sudermanna: „Szczęście w zakątku" p. Żelazowski po raz pierwszy na naszej scenie odegra rolę Röcknitza.

Iks Ypsylon.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 kwietnia.

(Z.) Niebywała haussa konsoli angielskich wywołała dziś zwyżkę na wszystkich giełdach europejskich. Konsrle te, przynoszące 2¾%, dosięgły dziś kursu 114, a więc dają już daleko mniej, aniżeli 2½% dochodu. Wobec tego kapitaliści angielscy szukają lepiej rentujących się papierów i kupowali dziś 3% we konsole pruskie, które dzięki tym zakupnom dosięgły kursu pari (tj. 100). Kapitaliści niemieccy byli znów dziś łaskawsi dla austryackich i węgierskich walorów i w ten sposób także na naszej giełdzie zwyżka utorowała sobie drogę, chociaż początkowo spekulanci nasi stawiali temu pewną opozycyę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 360·60, węgierskie 391·50, Anglobanki 160·—, Uniony 300·—, Bankvereiny 138·25, Länderbanki 245·75, Ludwiki 219·15, Czerniowieckie 293 50, Elbethale 274·75, Renta papierowa 101·15, srebrna 101·15, austryacka złota 122·40, 4% austr. renta wal. kor. 101·15, węgierska złota 122·15, 4% węgierska renta wal. kor. 99·05, dukat 5·66—, 20-frankówka 9·55½, marki 11·76, ruble 1·27.

§ **Podwołoczyska** 20 kwietnia. (Sprawozdanie targu zbożowego). Sytuacya targu naszego niezmieniona, aczkolwiek przebija się tu i ówdzie nieco silniejsze usposobienie. Zwłaszcza tyczy się to pszenicy, zarówno krajowej, jak i rosyjskiej, które po wyższych jak dotychczas cenach, znajdują chętnych odbiorców. Dowozy słabe. Za zboże krajowe płacono: Pszenica od 7.30—7.50, żyto 5.50—5.60, jęczmień 4.30—5.20, owies od 5.— do 5.30, groch Wiktorya 6.00—7.00, wybierany 7.50—9.00, groch do gotowania (Kocherbse) 5.00—6.00, groch pastewny (Futtererbse) 4.25 do 4.75, hreczka 6.00 do 6.50, rzepak 7.90—8.10, rzyj 5.50—6.—, siemię lniane 8.00—8.25, siemię konopne 7.— do 7 50, konicz czerwony 28.00 do 40.—, konicz biały 25.00—45.00 za 100 kilogramów netto loco Podwołoczyska.

Zboże rosyjskie notuje: Pszenica 5 60 do 6.05, żyto 3.80 do 4, jęczmień 4 do 4.20, owies 4.15 do 4.40, groch Wiktorya 6 do 6.50, groch do gotowania (Kocherbse) 4.75 do 5.50, groch pastewny 4.10 do 4.40, konicz czerwony 25 do 38, mak niebieski 11.50 do 12.75, otręby pszenne (Weizenkleie) 3.05 do 3.15, za 100 kilogramów, netto, loco Podwołoczyska, transito t. j. bez cła.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 20 kwietnia. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 896, węgierskich 3707 i niemieckich 634, razem 5237 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 27 do 29, dobre ciężkie 30 do 31, osobliwe wyjątkowo 32 do 35 zł., za buhaje i krowy 20 do 28 zł. wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 22 kwietnia W toku wczorajszej debaty jeneralnej nad rządowym projektem reformy wyborczej przemawiał min. dr. Rittner i wykazywał, że właściwie nie ma kraju, któryby zupełnie był zadowolony ze swego systemu wyborczego. W krajach, w których obowiązuje powszechne prawo wyborcze, skarżą się, że zaniedbywane są najważniejsze interesa cywilizacyjne; w krajach zaś, w których tego prawa nie ma, skarżą się, że interesa szerokich warstw ludności nie są należycie uwzględniane. Obecnie przy każdej reformie wyborczej rozchodzić się musi głównie o to, jak pogodzić z jednej strony zasadę zabezpieczenia reprezentacyi interesów, a z drugiej strony uogólnienie prawa wyborczego. Minister sam uznaje, że dzisiejszy system reprezentacyi interesów w Austryi potrzebuje reformy; wszelako reforma ta obecnie nie da się przeprowadzić. Dlatego też nie pozostawało nic innego, jak tylko pozostawić reprezentacyę interesów nietkniętą, a przytem uogólnić prawo wyborcze, ile tylko się dało. Wszelako jak najkategoryczniej sprzeciwia się rząd usunięciu wogóle reprezentacyi interesów, a zastąpieniu jej powszechnem prawem wyborczem. Wkońcu polemizował p. Rittner z wywodami innych mówców i zaprzeczył, jakoby przedłożenie to zmierzało tylko do stworzenia stanu prowizorycznego, a nie do tego, aby raz położyć koniec ruchowi żądającemu reformy wyborczej. Być może, iż przyszłość skonsoliduje konserwatywne aspiracye, i że ta nowa kurya nawet wzmocni konserwatywne stronnictwa i że ci nowi posłowie współdziałać będą nad wielkiemi zadaniami jako prawdziwi przyjaciele ludu w sposób wyrównujący istniejące kontrasty. (Huczne oklaski.)

Br. Dipauli oświadczył, że katolickie stronnictwo ludowe sądzi, iż tylko taka reforma wyborcza ma przyszłość przed sobą, która się opierać będzie na zawodowej organizacyi ludności; mimo to głosować będzie za przejściem do debaty szczegółowej, aby i tej reformy nie udaremniać.

P. Kaltenegger (włościanin ze Styryi) oświadczył, że tylko w takim razie głosować będzie za tem przedłożeniem, jeżeli usunięte z niego zostanie postanowienie, przyznające czeladzi domowej prawo wyborcze

Liberał niemiecki p. Richter wyraził nadzieję, że izba energicznie bronić będzie niemieckości.

P. Kronawetter przemawiał za zaprowadzeniem powszechnego prawa głosowania. Przytem polemizował w znany swój niesmaczny sposób z onegdajszymi wywodami p. Madeyskiego i występował w roli obrońcy uciśnionego ludu ruskiego. Szydereczo wyraził się o religijności Polaków i rzekł, że Polacy nie powinni zanadto chełpić się swą katolicką religią, bo byli królowie polscy, którzy dopiero na tronie z protestantów stawali się katolikami. Wkońcu zapowiedział, że głosować będzie przeciw temu przedłożeniu.

Antysemita p. Steiner oświadczył się również za powszechnem prawem głosowania i podobnie jak p. Kronawetter starał się w jak najczarniejszych barwach przedstawić stosunki galicyjskie.

Kroat p. Peric zaznaczył, że prawnopaństwowe stanowisko Dalmacyi jest tylko prowizoryczne, a z tego powodu także przedłożenie niniejsze może mieć dla Dalmacyi tylko charakter prowizoryczny

Na tem przerwano debatę nad reformą wyborczą i rozpoczęła się debata nad nagłym wnioskiem p. Romańczuka, która była jednym nieprzerwanym stekiem najniegodziwszych napaści na Polaków. Rozpoczął tę hecę p. Romańczuk, motywując swój nagły wniosek, wzywający rząd, aby polecił organom politycznym w Galicyi, by nie przeszkadzały swobodnemu wykonywaniu prawa stowarzyszania i zgromadzania się. P. Romańczuk wyliczał długi szereg rzekomych faktów gwałcenia ustaw i niedopuszczania Rusinów na ich zgromadzenia pod rozmaitymi pozorami. Początkowo rozwiązywano tylko ruskie zgromadzenia, teraz zmieniły władze taktykę i nie dopuszczają do tego, aby jakie zgromadzenie w ogóle się odbyło. Zabraniają je więc pod pozorem obawy przed cholerą albo nawet dla tego, że szopy na zgromadzenie są za małe. Nawet poufne zgromadzenia bywają wzbraniane. Następnie skarżył się p. Romańczuk, że prowadzący deputacye chłopskie Rusini doznają szykan ze strony władz, że chłopów, którzy jeździli w deputacyi do Wiednia, pociągają starostowie do odpowiedzialności, a gdy chłop się żali, zbywają go ironiczną uwagą: „idź sobie do Cesarza po sprawiedliwość." Naturalnie nazwisk takich starostów nie wymienił p. Romańczuk, ale dostarczył narodowcom niemieckim upragnionego powodu do głośnych okrzyków oburzenia, a jeden z nich, pan Hoffmann krzyknął, że w taki to sposób władze galicyjskie wszczepiają w lud antidynastyczne uczucia.

Prezes gabinetu hr. Badeni oświadczył że należy się trzymać zasady *audiatur et altera pars* i wysłuchać także te władze, przeciw którym zarzuty te są skierowane. Mówca zarządzi dochodzenie i każe przytoczone fakta jak najściślej zbadać. Bez poprzedniego skonstatowania jednak czy te zarzuty są prawdziwe, nie mógłby żaden rząd wydać swego orzeczenia. Następnie zwraca hr. Badeni uwagę na to, że w roku 1896 nie wniesiono do ministerstwa ani jednego rekursu przeciw zakazowi odbycia zgromadzenia, dziwne zatem musi się wydać, że zwołujący te zgromadzenia unikali drogi prawnej, jaka im przysługiwała przeciw orzeczeniu władz. W roku 1895 wpłynął jeden tylko rekurs, a wydane skutkiem niego orzeczenie ministerstwa spraw wewnętrznych potwierdził trybunał państwowy. W końcu zapewnia mówca, że ani rząd centralny, ani namiestnictwo nie wydało żadnych specyalnych rozporządzeń w sprawie zgromadzeń i uprasza izbę o odrzucenie nagłości wniosku p. Romańczuka.

P. Lewakowski przemawiał za nagłością tego wniosku i rzekł, że wiele ze skarg przytoczonych przez p. Romańczuka potwierdzić może z własnego doświadczenia, gdyż dzieje się w Galicyi dużo rzeczy, nacechowanych złą wolą. W Galicyi zachodniej tak samo nie dopuszczają do zgromadzeń i nękają tych, którzy je zwołują, jak i w Galicyi wschodniej. Atoli wystąpił mówca przeciw sposobowi przedstawienia sprawy przez p. Romańczuka, który starał się wykazać jakoby naród polski uciskał Rusinów. To jest nieprawdą. Polacy kochają Rusinów i tak samo cierpią jak i oni pod tym obuchem. Także zaprotestował mówca przeciw wyrażeniu „polnische Wirtschaft", gospodarkę tę należałoby raczej nazwać austryacką, którą specyalnie w Galicyi zaprowadzono. Wszystkiemu temu winna dzisiejsza ordynacya wyborcza, która raz już runąć powinna.

Z kolei p. Pernerstorfer wygłosił niesłychanie namiętną mowę przeciw Polakom. Naigrawał się z tego, że cholera jest dla władz galicyjskich znakomitym środkiem domowym przeciw wszelkim zgromadzeniom i rzekł, że jeżeli w Galicyi panują jakie choroby zakaźne, to są niemi ucisk ludu i oszustwa polityczne, dokonywane przez szlachtę i przez władze polityczne.

Mówca rzekł, że dziwić się tylko można, że lud w Galicyi tak spokojnie się zachowuje, bo jeżeli jest jaki kraj, w którym lud miałby prawo powstać, to jest nim właśnie Galicya. Gdy gospodarka obecna nadal potrwa, nastaną tam straszne dni mordów i pożogi.

Na ławach polskich odzywają się głosy słusznego oburzenia.

P. Pernerstorfer woła: Panowie szlachta, miejcie się na baczności i truchlejcie.

P. Struszkiewicz. Nie boimy się wcale.

P. Pernerstorfer. Bójcie się chwili, w której lud się ocknie, bo wy nie jesteście obrońcami ludu, ale jego ciemięzcami.

P. Szczepanowski skonstatował, że mowa p. Pernerstorfera była niesłychaną prowokacyą i niejako wzywaniem do mordów i podpalania.

Prezydent przejrzawszy protokół stenograficzny, udzielił p. Pernerstorferowi dodatkowo nagany za jego wyrażania się.

Niesłychana to rzecz — rzekł p. Szczepanowski — aby w ciele prawodawczem przemawiano w taki sposób. Tak nie przemawia przyjaciel ludu, za jakiego chce uchodzić p. Pernerstorfer. Zarzuty przeciw stosunkom galicyjskim podnoszą ludzie, wcale nie znający tego kraju. Niechby się przypatrzyli pracom galicyjskiego Sejmu, a przekonaliby się, że udział w nich biorą wszystkie warstwy. Ta harmonia sprawia, że postęp w kraju widoczny jest na każdym kroku, bo wszystkim przyświeca zasada: „z polską szlachtą polski lud".

Przeciw nagłości wniosku przemawiał jeszcze p. Siegmund, a za nagłością p. Lueger.

P. Lueger rzekł, że jeżeli np. Niemcy i Czesi się kłócą, to nad nimi panują Polacy i Węgrzy, chociaż pod względem cywilizacyjnym niżej od nich stoją. Należy koniecznie narody innych krajów poinformować, jakie stosunki panują w Galicyi. Zdaniem p. Luegera, Pernerstorfer nie przemawiał przeciw narodowi polskiemu, tylko przeciw szlachcie polskiej. Kto widział tłumy polskich wychodźców na dworcu wiedeńskim, ten musi powiedzieć sobie, że bardzo źle dzieje się w Galicyi; dawniej pod panowaniem austryackim było inaczej, wtedy lud nie emigrował. Mówca nie ma nic przeciw temu, że p. Lewakowski zastrzegł się przeciw użyciu wyrazu: „polnische Wirthschaft", ale protestuje ze swej strony przeciw nazwaniu tej gospodarki austryacką. Przypomniał także mówca, że w Sejmie galicyjskim włościańskiego posła nazwano bydlęciem i rzekł, że to samo wyrażenie dowodzi, jak głęboko tkwią w ludzie korzenie krzywd, wyrządzanych mu przez szlachtę.

Przemawiał jeszcze p. Potoczek imieniem polskiego włościaństwa i rzekł, że włościanie polscy zanadto są religijni i zanadto kochają swój kraj, aby mieli pójść za zbrodniczemi radami p. Pernerstorfera.

Po całym szeregu faktycznych sprostowań przystąpiono do głosowania i odrzucono nagłość wniosku p. Romańczuka.

Wiedeń 22 kwietnia. Arcyksiążę Karol Ludwik przyjmował wczoraj członków obu rosyjskich deputacyi wojskowych, tudzież angielskiej deputacyi.

Neue Freie Presse donosi, że na wczorajszym obiedzie, danym na cześć rosyjskich deputacyi, wzniósł Cesarz serdeczny toast na cześć cara i że urzędy dworskie otrzymały rozkaz baczyć na to, iżby goście rosyjscy podczas pobytu w Wiedniu jak najlepiej byli ugaszczani.

Paryż 22 kwietnia. Senat zebrał się wczoraj, aby obradować nad kredytami dla Madagaskaru. Senator Demole imieniem wszystkich umiarkowanych grup postawił wniosek, aby głosowanie nad tymi kredytami odroczono aż do chwili, gdy ukonstytuuje się taki gabinet, który będzie posiadał zaufanie obu izb parlamentu. Prezes gabinetu Bourgeois protestował przeciw temu wnioskowi, mimo to jednak senat 170 głosami przeciw 90 przyjął wniosek Demole'a i odroczył się do czwartku.

Tryest 22 kwietnia. Król serbski odjechał do Pesztu.

Petersburg 22 kwietnia. Car nadał księciu bułgarskiemu wielką wstęgę orderu Włodzimierza, książę bułgarski zaś nadał metropolicie Pelladiusowi order Aleksandra 1ej klasy.

Paryż 22 kwietnia. *Ajencya Havasa* ogłasza komunikat tej treści, że w obec opozycyjnego stanowiska, jakie zajął senat, gabinet nie może dłużej pozostać w urzędzie, wszelako sądzi, że nie może wnieść prośby o dymisyę w chwili, gdy Izba deputowanych jest odroczona. Dla tego też postanowił rząd domagać się zwołania izby i podać jej motywa swej decyzyi. Brisson zwołał ją na jutro i telegrafiaznie wezwał posłów na to posiedzenie.

Berlin 22 kwietnia. Parlament niemiecki po bardzo ożywionej debacie nad interpelacyą w sprawie pojedynków przyjął wśród hucznych oklasków wniosek, aby uprosić wszystkie rządy państw związkowych, iżby wszelkiemi środkami jakiemi tylko mają do dyspozycyi jak najstanowczej występowały przeciw pojedynkom.

Rzym 22 kwietnia. Do „Ajencyi Stefaniego" donoszą z Massawy, że jenerał Baldissera otrzymał od Menelika i od ras Mangaszy listy. Menelik żąda w swym liście zwrotu dwóch swoich poprzednich listów, zawierających preliminarya pokojowe, skoro propozycyi jego nie przyjęto, oświadcza, że dopóki tych listów nie otrzyma, dopóty zatrzyma u siebie majora Salsę jako zakładnika. Baldissera odesłał mu bezzwłocznie owe listy.

Ras Mangasza zaś zapewnia w swym liście, że Menelik chciałby żyć w przyjaźni z Baldisserą i że on także wolałby, aby pokój przyszedł do skutku.

Baldissera odpowiedział, że i on pragnąłby pokoju, jednakże musi uważać rokowania pokojowe jako zerwane.

Paryż 22 kwietnia. Rada ministrów uchwaliła powitać księcia bułgarskiego w Paryżu oficyalnie jako panującego monarchę, wyznaczyć mu mieszkanie na koszt państwa i oddawać honory wojskowe.

Cannes 22 kwietnia. Carewicz rosyjski ma się znacznie lepiej, nie leży już i za kilka dni rozpocznie swe zwykłe spacery.

Ala 22 kwietnia. Włoski pociąg pospieszny wjeżdżając do stacyi tutejszej wyskoczył z szyn. Trzy wagony pogruchotane a dwóch ludzi z włoskiej służby kolejowej ciężko pokaleczonych.

Petersburg 22 kwietnia. Książę bułgarski odjeżdża dziś wieczorem osobnym pociągiem wprost do Paryża. Wczoraj odbył się na cześć jego obiad u ambasadora tureckiego, na którym byli: ks. Łobanow i ambasadorowie Niemiec, Austryi, Włoch i Anglii.

Paryż 22 kwietnia. Dzienniki republikańskie i konserwatywne gratulują senatowi, że zmusił gabinet do dymisyi.

Na jutrzejszem posiedzeniu parlamentu spodziewają się wielkiej debaty, gdyż radykaliści postawią wniosek, wzywający gabinet, aby pozostał w urzędzie.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 21 kwietnia. J. ks. Czartoryski z Wiązownicy. L. Paygertowa ze Streptowa. Z. Szamioth z Odessy. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. T. Sroczyński z Jasła. J. J. Romaszkan z Odaji. F. Kinz ze Stanisławowa. Dr. L. Caro z Krosna. F. br. Loewenstein i E. Hartmann z Wiednia. K. Drahanowsky z Kamionki Strumiłowej. A. Bażan z Żywca. F. Kinz z Drohowyża. R. Kester z Mnichowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 21 kwietnia. Notowania wieczorne. Kredyty 358.50, węgierskie kredyty 392.75, anglobank 159.25, bankverein 137.50 unionbank 294·—, länderbank 245 00, staatsbahny 351.25, lombardy 96.00, elbethale 275.00, akcye tytoniowe 172.00, rima 239.75, alpiny 83·00, renta majowa 101.20, węg. renta złota 99.15, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 56·00 węg. renta koronna 99.15, marki 58.85, ruble 127.00.

Konkurs.

Przy Wydziale Rady powiatowej żydaczowskiej jest do obsadzenia posada kancelisty z roczną płacą 500 zł. a w razie podróży urzędowych z prawem poboru dyet po 2 złr. dziennie i po 10 ct. za każdy kilometr odbytej drogi.

Kompetenci zechcą wnieść podania do Prezydyum Wydziału Rady powiatowej do 1 maja br., zaopatrzone w metrykę chrztu wykazującą najwyżej 35 lat życia, świadectwo ze szkół średnich i z egzaminu rządowego z rachunkowości państwowej, wreszcie wykazać mają znajomość ustaw administracyjnych i obu języków krajowych w słowie i piśmie, a w końcu skreślić dotychczasowy przebieg życia.

Po upływie roku zadawalniającej służby nastąpić może stabilizacya.

Z Wydziału Rady powiatowej.

Żydaczów, dnia 16 kwietnia 1896.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.